

Taki klimat na wieczór lub późne popołudnie, jak kto woli. — Brudnopis

Od autora: Próba opowiadania. Dziękuję z góry za uwagi interpunkcyjne, bo z pewnością są błędy.

Restauracja. Rozrzucone gwarne stoliki w poświacie szklanych lampionów w kształcie długich smukłych walców. Z boku wyglądają jak zawieszone w półmroku sufitu, gdyby nie te cienkie stalowe linki oplecione białym węzłem elektrycznym. W powietrzu nieco pasm dymu, w tym z potraw ogniem ożywianych tuż przed podaniem. Właściwa dla lokalu mieszanka zapachowa ogrzewa ciepłem nozdrza. Zatrzymane w czasie taborety przy barze. Jedni zatopieni w szklankach z lodem, u innych, lampki czerwonej słodyczy mieni się na krawędzi ust. Na podest umieszczony w rogu niezbyt dużej sali do tańca, wchodzi band w mocnym składzie. Stroją się: perkusja, saksofon, niemal kwintet smyczkowy i gitara akustyczna. Zaciękawe oczy zerkają w stronę kociej muzyki. Wokalista płucze gardło po animuszu, przestawia akordeon bardziej na bok, na razie nie jest potrzebny, a miejsca mało. Strofuje rękoma kolegów za bałagan przy statywie. Jeszcze tylko wodzirej stłumi żar tytoniu i szarmancko chwyciwszy mikrofon poruszy przyklejoną do siedzeń salę.

- Ladies and gentlemen! Szanowni państwo. Polerowaliśmy ten parkiet specjalnie dla was, a jupitery krążące niczym gwiazdy drogi mlecznej pragniemy skierować na zakochanych. Mnie możecie odmówić, - tu puścił oko nie wiadomo dokąd, choć blisko. - lecz – zawiesił głos i podniósł niejedną pierś. - Panie proszą panów, a panowie proszą panie o wspomnienie. Tak! – stali bywalcy zaklaskali energicznie - Dziękujemy za oklaski. Tak! Wspomnij mnie! Tym szlagierem otwieramy zabawę. – Wodzirej odrzucił do wokalisty mikrofon na kablu, a po dwóch uderzeniach perkusyjnych pałeczek rozbrzmiało uwodzicielskie tango.

Nogi krzeseł drgnęły. Zerwane w ożywieniu rozluźnione alkoholem dłonie pociągały obrusy, bujając małymi wazonami z pojedynczym tulipanem, butelkami, albo brudząc kawą spodki filiżanek. Roześmiane pary, jedna po drugiej, kradły parkietowi kolorowe plamy rzucane nań z kolorofonów. Już pierwsza zwrotka rozgrzała nie tylko lakierowane deski. Mocno dociśnięte torsy w rytm refrenu zapierały dech pod bardotką, lajbikiem, czy biusthalterem, a potem odrzucenie i przyciągnięcie. Tak tylko w tangu można się zatracić. Obcasy krótkie jak i długie wędrowały nie tylko po parkiecie, zaglądały za męskie uda, a bywało i plecy. Macho, przechylali niebezpiecznie roziskrzzone cekinami ramiona sukien.

- Czy pan sobie coś jeszcze życzy? – zagadnął barman nad dwoma szklankami z resztkami lodu. Przy okazji puścił do niego oko, chuchając na wycierany do sucha winny pusty kieliszek.
- Tak. – odpowiedział drinkmanowi, zabierając wzrok z blond włosów sięgających tali.
- Masz rację. Atrakcyjna.

Postukał Master Card o mahoniowy polerowany kontuar. Patrząc na band, mimochodem rzucił.

- Zaproponowałbym to samo, gdybym wiedział.

- Czy...

Wszedł mu słowo.

- Dziękuję. Sam podam.

Stół obok niej był na szczęście wolny, tak jak on. Oparł łokcie o blat nie zdając sobie sprawy, że jej ręce wsparte w ten sam sposób, wyczuły do niego nutę sympatii.

Przysuwając w jej stronę dwoma palcami Bordeaux ze szczepu winorośli pinot noire odezwał się pierwszy.

- Wspomnij mnie.

Odkryła twarz, przenosząc część włosów za ucho z bursztynem zamkniętym w srebrnym klipsie, trącąc go lekko niepomalowanym, lśniącym, idealnie spiłowanym paznokciem.

- Nie mam takich wspomnień.

Nie pojawiła się niezręczna cisza, chociaż nic poza kilkusekundowym zwarciu ich spojrzeń nie było. Dziwne, pomyślał słoń, patrząc przez jej cienkie denka dyskretnego Ray Ban-a. Ciekawe, pomyślała, czyżby wek, chrzan utwardza ogórki. On skanował, ona taksowała. Dobór, według skomplikowanego wzoru prawdopodobieństwa znalezienia istoty przyjaznej do dalszej gry, został zaaprobowany przez obie strony.

- To jak będzie?

Jego bezpośredniość ściągnęła szyte skóropodobne obicie jej siedziska.

- Tańczysz?

Znow brak prośby z jego strony, lecz szelmowska śmiałość mówiąca, idziemy na parkiet, co jej odpowiadało.

- Tango? Tak. Tylko ten kawałek właśnie się skończył.

Załapał. Chce jeszcze się z nim podroczyć, zanim porwie ją na parkiet, a nowa melodia budzącego się w instrumentach tanga musi przebrzmieć przy barze.

- To poczekamy na kolejny. Za co mam wypić? – uniósł kieliszek.

- Za tango.

Chrupali w milczeniu pistacje dołożone gratis, niesolone, co ją ucieszyło również, bez tego ohydnego tłuszczu tanich prażalni. Dźwięk stukających o blat spinek z czaszką, obejmujących mankiety wystające spod ciemnoniebieskiego, pokrytego granatowo-czarną kratą rękawa jego garnituru z ulubionej szwalni w Bytomiu, też był przyjemną muzyką dla jej małych uszu. Rozluźniona, przegarnęła palcami włosy koloru zboża gotowego do ścięcia, grabiąc je przez całe wzgórze. Odsłaniając jasne czoło, a także wypełniony po brzegi czarny dekolt, nie umknęło jej uwadze jak przesunął coś w kieszeni spodni, nie zdejmując dłoni z kontuaru.

Poluzował jedwabny, tkany, granatowy krawat Tambolini, odsłaniając Jabłko Adama. Dłoń otarła pielegnowany krótki zarost na szczęce o ostrych rysach, a z pod białego kołnierzyka ulotnił się skrywany zapach sandałowca przygaszony piżmem. I chyba, to założyło jej nogę na nogę zsuwając w dół rozcięcie sukni ze zwiewnego materiału sięgające nagiego biodra. Dostrzegł ten mimowolny ruch stopą okrytą

cienkimi paskami szpiki. Chętnie zrobiłaby to na jego większym mięśniu klatki piersiowej wymodelowanym za sprawą karnetu i osobistego trenera.

Z drobinami orzeszków w ustach nie czuł się komfortowo, ona chyba też, co wychwycił subtelnie. Poprosił barmana zamykającego czyjś rachunek o bąbelki Prelage i dwie szklanki, a on wyjął je z pod kontuaru jakby miał już wcześniej tam przyszykowane.

Uzupełniając jej szkło, gładko pchnął do przodu rozmowę.

- Chcesz wiedzieć, czy do jednego tanga zbyteczne?
- Jeśli nie kłamiesz - idealnie schłodzona pauza orzeźwiła jej gardło.
- Wizytówki? – też dał jej czas do przemyślenia kosztując bąbelki.
- Zbędne. Chcę wiedzieć, czemu nie.
- Andrzej.

Rozpromieniła twarz od wewnątrz, na myśl o wiejskiej spiżarni.

- Ja też... Joanna.

Uśmiechnął się odkrywając lekko zęby, wybielone przez piro-fosforan z ulubionej tubki. Trafił, pierwszym spojrzeniem przez jej szkła.

- Pogranicze pomorza. – uzupełnił podając jej dłoń.

Objęła ją. Zachowując przez chwilę pewne zapoznanie, odpowiedziała. – Ustrzyki.

- Ustrzyki lubią głuszce. Co ciebie sprowadziło do miasta spotkań?
- Rammstein. – dostrzegła znak zapytania w oczach ślizgających się po jej wieczorowej kreacji, więc wyjaśniła - Skóra w hotelu. Mam też bilet powrotny. A ty?
- Wynajmuję dość wygodne gniazdo na przeloty.
- A potem?

Wodzirej kończył kolejną zapowiedź z ekscytacją w głosie. - A teraz tango! Ten pierwszy raz!

Objął dłonią jej nadgarstek z łańcuszkiem, przy którym kołysało się małe serduszko. - Znasz słowa?

- Nie. – Schodziła z siedziska zgrabnie, niczym kotka. - Ale może będzie warto zapamiętać.

Poprawiając nisko sukienkę, bardziej dla kurtuazji niż z potrzeby, jej wzrok dostrzegł jego buty. Szeroko się uśmiechnęła, gdyż tego nie widział zza kotary jej włosów.

Pierwsze akordy rozbrzmiały, gdy wkroczyli pomiędzy pary, gotowe do kolejnego tańca. Poszybowali za słowami w rytm rwanej muzyki podkreślonej akordeonem, którego miech rozciągał kontrabasista.

„Gdy kochasz ten pierwszy raz, coś, co jest jeden raz w życiu

odkrywasz, serce nie gwał, było schowane, ukryte.

Pamiętasz oczu tych blask, ten nigdy w pamięci nie zgaśnie.

To jest ten najlepszy czas, kiedyś dzień ci rozjaśni.”

Kiedy przyciągał ją energicznie do podniesionej klaty, smagała włosami jego twarz, a czasami zamykała go nimi blisko siebie. Nie był dłużny jej zuchwałości. Pociągał ją za nogę wolną od sukni wlekąc przez pakiet, aby znów odepchnąć trzymaną jedną ręką. Wbijała mu palce pomiędzy kasztanowe włosy, zbliżając jego twarz do swoich drżących ust. Odpychała, czując ciepło warg tak blisko. Upojenie, przeżycie, zatracenie, tango.

Gdy zamarła muzyka, stali na wprost siebie z rękoma przy własnych ciałach, dotykając odzież. Gorąco wyczuwali wzajemnie. Jej różowe policzki pulsowały, a kropla potu sączyła się po jego skroni.

Nie pytała, czy również jak ona, chodził na nudny balet, bo tak chciała matka, i uciekał w ukryciu na lekcje tanga. Nie pytał jej, czy również jak on, poleciała do Argentyny aby zgubić do reszty rozczarowanie po nieudanej miłości. W czym nauka tanga wyzwolonego, obdzierającego z twardej skorupy bóleści pomogła mu, nadając też sens dalszego życia.

- Jeszcze? – zapytał.

- A nie mamy czasu? – odpowiedziała.

- Proponuję taras. Chyba zwolniły się stoliki.

- To poczekaj na mnie. – przecież nie wspomni o toalecie. – Chcesz jeszcze Kentucky

Gentelmana z lodem, czy mogę zaproponować Bushmillsa?

- Lubię zmieniać biegi.

Odwracając się od siebie wiedział, że ona zna już go lepiej. I jeszcze poprosiła o możliwość postawienia kolejki z własnej karty. Bez wahania sięgnął po smartfona.

Kiedy opuszczała parkiet, ktoś z sali wsunął banknot do biletówki kontrabasisty. Materiałowe fiszbin guzikowego bandoneona przepchnęły muzykę przez stroiki na bis. Wodzirej był zbędny.

„gdy kochasz ten pierwszy raz, coś, co jest jeden raz w życiu...”

Doszła do stolika na zewnątrz tuż przed barmanem, gdy rozmawiał z zadowoleniem przez telefon.

- Jesteś wielki. Dzięki za ten kwit.

Usiadła naprzeciw niego. Pomyślała, że wygląda jeszcze lepiej na tarasie. Może sprawiło to rozgwieżdzone niebo nad dachem wieżowca, na którym był dancing. A może te papierowe kuliste lampiony oświetlające pastelowo jego twarz, podobnie rozwieszone nierówno jak u niej,

pomiędzy jabłoniami przed domem nad Sanem.

Kończył w idealnym momencie, nie musiał niczego udawać.

- Aha, skoro jest kwit. Czy mógłbyś załatwić, żeby szef się tu zjawił? Ok. Wiesz gdzie i na kiedy. Co? Tak, to może być ta. Siema.

Zakryła bezwstydną udo czernią sukni.

- Interesy? – zapytała lekko, bez wścibstwa.

- Coś... - zawiesił głos. – Kto wie. Może coś większego.

- Czym się zajmujesz, jeśli to nie tajemnica. – przechyliła szklankę z Burbonem, upijając nieco.

- Układaniem życia. A ty?

- Wilkami.

- Szukasz jakiegoś do klatki? – zbyt późno przygryzł język. To było beznadziejne, pomyślał.

- Wolę te z BPN, wolne. Jestem na stażu.

Pomyślała, że trochę kuksańców mu nie zaszkodzi. - Nie lubisz zwierząt, czy ich opiekunów?

Szczwana jesteś, ale należało mi się. Okazał szczere zainteresowanie. – Opowiedz coś o pracy opiekuna w parku.

Jeśli to masz być ty, pomyślała, to mamy czas. Zwinnie zmieniła temat.

- Słyszałam tango na bis zza ściany. – odwróciła głowę na salę - Ktoś już wspomina.

Ta lekkość jej ruchów, ten niewymuszony naturalny uśmiech, czar, dystans, który bardziej go przybliżał niż oddalał. To wszystko sprawiało, że splótł nogi pod stołem, aby okiełznać pulsowanie podbrzusza. Na dodatek znów przegarnęła do tyłu gęste pasma swoich cudownych kudłów, czego była świadoma, a on wiał się wewnątrz jak piskorz. Trąciła jego szklankę trzymaną w dłoni, wracając oczami do niego. Razem z dźwiękiem grzechoczących jego kostek lodu, dodała.

- Zagrają jeszcze tango?

Wstał z ulgą. – Zagrają.

- Co zagrają? – zatrzymała go zmysłowo błękitnymi tęczęwkami.

- Roxanne. Joasiu.

Przytrzymała drapieżnie zębami dolną wargę. Cholera jasna, miękka jesteś Aśka, ale nie pokazuj tego!

Sprężystym krokiem przeszedł przez szklane drzwi tarasu w wirujące na parkiecie pary.

Stała już na chodniku, kiedy wrócił z toalety, gdzie zniknął po Roxanne, aby schodzić wodą twarz. Na stoliku nie było żadnej wiadomości, czy karteczki z telefonem, niczego. Wystartował do windy.

- Szlak! Szybciej! – przyciskał co i rusz guzik zero, jakby to miało włączyć szybszy bieg leniwych kół, bezszelestnie toczących się po linach dla windy. Stukał nerwowo wewnętrzną ścianę kabiny czubkiem bawełnianych, wzmacnianych kevlarą niebieskich budów, miejskich txc-ów. Przecisnął się przez ledwie rozwarłe drzwi, gubiąc spinkę od koszuli. To nie było ważne, nie po to uruchomił plan akcji, aby teraz wymknęła mu się z rąk. Dobiegł, kiedy Joanna otwierała drzwi taksówki. Złapał je, spuszczaając powietrze po krótkim biegu.

- Coś się stało? – zapytała z uśmiechem.

Zdjął rękę z krawędzi drzwi nieco zbity z tropu. Zaskoczony zerkał jak poprawia sukienkę za drugą nogą zajmującą miejsce w samochodzie. Wyciągnęła rękę do klamki podnosząc rzęsowe zasłony duszy.

- Takie tango. – puściła mu oko – Ta z tyłu dla ciebie, zamówiłam dwie.

Trzasnęły drzwi, przynajmniej jemu tak się zdawało. Opuściła szybę.

- Zatrzymałam się na Ślężnej w Premiere Classe. Gdybyś wpadł przed moim wyjazdem na śniadanie – urwała, zostawiając go z tym.

Zajechany diesel zakopcił w rytm rzędowego silnika. Odczekał aż Taxi zniknie za zakrętem. Zaciśnął pięść. W geście triumfu, zgietym łokciem zrobił kilka pchnięć do tyłu.

- Yes, yes, yes. A jednak cię wyprzedzę.

Wyjął smartfona, włożył czarną słuchawkę do ucha i wsiadł przez tylne drzwi do taksówki.

- Róg Swobodnej z Komandoską poproszę.

Przesunął palcem ikony na ekranie. Wybrał właściwy kontakt.

- Cześć. I jak? Sprzęt dostarczysz na czas? Nie bądź taki szybki. Uda nie uda. Teraz nie potrzebuję świadka. Dobra, dobra. Jasne. Tak. Do ciebie zadzwonię. Siema.

Nazajutrz czekając przed hotelem na taksówkę, stukała o wieczorny chodnik piętą skurzonej podeszwy czarnych butów sznurowanych prawie do kolan, bliższych tym do jazdy konnej niż glanów. Na tali prze-

więzała czerwoną koszulę w kratę, którą zakryła tył obcisłych czarnych bawełnianych spodni. Włosy splecione w warkocz zwisały niczym gruby bicz na plecach poprzączonej czarnej skóry z długimi rogami kołnierza, z nitami na rękawach i mięsistym suwakiem raczej zbędnym. Gdyż pomiędzy połami skóry wyglądała fan-koszulka, czarny top, z sitodrukową barwną aplikacją gilotyny z gołębiem, który za chwilę straci głowę. Zdjęła z ramienia małą czarną torbę na długim pasku wybitą nitami od spodu. Nazywała ją koncertową. Ten długi pasek torby mogła przełożyć przez głowę i szaleć nie troszcząc się, że ją zgubi. Wyjęła smartfon, sprawdziła czas. Nadgarstek gęsto oplatały skórzane paski i srebrne bransolety, skutecznie maskując łańcuszek z serduszkim, z którym się nie rozstawała. Odwróciła głowę w lewo, gdy chowała telefon do torebki. To pewnie moja, pomyślała, dostrzegając niespieszący się kilkaset metrów od niej pojazd z gapą.

Zza taksówki, z niskim rykiem wyskoczył motocykl, zajeżdżając niebezpiecznie drogę jej pojazdowi. Motocyklista zwolnił, jakby drażnił się z bordowym Passatem z naklejką na drzwiach „300”. Jej, skojarzyło się to teraz ze Spartakusem i heroicznym wyczynem, a nie logiem grupy przewoźników nawiązującym do miasta trzystu mostów.

Granatowego choppera dosiadał pewny siebie mężczyzna w porzecieranych džinsach, czarnej skórze z frędzlami na rękawach, i kasku stylizowanym na niemiecki hełm. Zatrzymał się przy niej stawiając na krawężniku rasowy but z klamrami, Highway Chopper. Patrząc w jej oczy, które tym razem nie były za szkłem, szczerzył zęby nieco szerzej niż robił to w restauracji.

- Taxi na Rammstein, to profanacja. Wsiadaj.

- Wariat jesteś. – Uśmiechnęła się i dodała, patrząc na napis na baku Chief Classic. – To jest twój szef.

- Indian. Tak samo niezależny jak ja.

- Kazałeś go tu przywieźć tylko po to, aby zawieźć mnie pod bramkę. – zamknęła oczy od rozpromienionych myśli, na nieco dłużej niż trwa mrugnięcie - Wiesz, może...

- Też mam bilet na koncert – takiego zwrotu akcji nie spodziewała się, tym bardziej gdy dodał. – Takie tango. Wskakuj wreszcie.

Założyła przygotowany dla niej czarny otwarty kask z daszkiem, z namalowaną na boku małą czaszką i srebrnym serduszkim. Nie zastanawiała się nawet chwili, kiedy i jak dobrał ten kask dla niej. Dosiadła rozgrzany motocykl, a potem wraz z pędem przerzucanych biegów dociskała go do siebie oplecionymi rękoma na jego napiętym torsie.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Bрудnopis, dodano 07.10.2017 09:33

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.